

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. 12-krotną wys. 92 k. — 1
kwart. 6. 60 : : 8. — :
miesięcz. 2. 20 : : 2. 70 :

w Niemczech: miesięcznie 4 kor.
w innych krajach 6

Każda smiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petłowy albo jego miejsce 30 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie . . . 6 h.
na prowincyi . . . 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.
TELEFON 541.



Stanisław Prus Szczepanowski

Przestało być jedno znowu z tych niewielu sere szlachetnych, które ofiarnie składają siebie jako całopalenie na ołtarzu ojczyzny.

Stanisław Szczepanowski nie żyje.

Uwielbiany przez jednych, przez drugich zwalczany — szermierz, przy którego rydwanie w dniach tryumfu skupili się wszyscy u nas pionierzy postępu, wszyscy lepszej przyszłości kraju pragnący, a który potem runął nagle wśród straszliwego łoskotu owej niezawinionej ruiny — Szczepanowski znalazł nakoniec spokój po ciężkich przejściach, zgotowanych mu przez fatum i zawiść.

Ostatnie jego spojrzenia nie widziały nawet ziemi ojczystej, ukochanej nie tylko sercem, lecz całym jestestwem, wszystkimi wysiłkami myśli i nerwów, całą potęgą genialnego umysłu. Zmarł d. 31 zm. pod obcym niebem, w dalekiem Nauheim, dokąd wywieźli go najbliżsi, lęząc się, iż dla serca, co przeszło takie burze, możliwy jeszcze jest ratunek... Ale jemu śmierć musiała się marzyć, jako jedyna już pocieszycielka i jedyna upragniona przystań; złamany fizycznie i moralnie, przykuty do łoża boleści, żył, zamierając.

A dziwne to było, zaprawdę życie! Kto z tych, co patrzali na gwiazdę Szczepanowskiego w pełnym blasku, byłby przypuszczał, pod jakimi chmurami ona zgaśnie? Przez lat cały szereg widział w nim kraj swego odnowiciela; nazwisko Szczepanowskiego było wtedy synonimem zwycięstwa i zdawało się, że nie ma żadnej z przewrotnych mocy, której ten nieustraszonej nie pokonałby energią, rozumem, bezinteresownością, gorącym pragnieniem dobra powszechnego tylko — z zapomnieniem siebie samego! A kiedy przyszedł pogrom niespodziany, ogarnęło wszystkich przeżalenie, jakby na widok atlety, co potknął się o drzazgę, padł z rotrząską, czaszką i leży na arenie swych zwycięstw, a krew jego wylewa się na piasek aż do ostatniej kropli.

Stanisław Szczepanowski przyszedł na świat w r. 1847 w Kościanach, w W. Ks. Poznańskim. Wykształcenie otrzymał w Anglii. Już tam wrażliwy umysł młodzieńca, podniecony widokiem największego w świecie przemysłu, powziął zamiar przeszerpczenia obcych zdobyczy cywiliza-

cyjnych na grunt ojczysty. Praca w sekretaryacie dla kolonij indyjskich, jakoteż w redakcyi *Timesa*, dała mu bogaty materiał teorii, których zastosowanie praktyczne zajęło mu całe niemal dalsze życie.

Po 13 letnim pobyciu nad Tamizą, przybył do Galicji i od razu zwrócił na siebie powszechną uwagę, jako umysł niezwykle bystry, a ogromną erudycją i wielkim hartem woli wsparty.

Rozpatrzywszy się w stosunkach, przyszedł do przekonania, że krajowi naszemu do podźwignięcia się z materialnego upadku, nieodzownie trzeba wielkiego przemysłu i że najbardziej do tego celu nadaje się przemysł naftowy. Myśli tej oddał się całkiem. Z młotkiem górniczym w ręku, przebiegał wzdłuż i wszerz po ropodajnym pasie Galicji — i swym zapale, własnym przykładem, wymową i wszechstronnem wykształceniem nawołując, organizując, tworząc niemal z niczego tę olbrzymią gałęź wytwórczą, jaką już w kilka lat później stał się, tylko dzięki Szczepanowskiemu, nasz przemysł naftowy.

Ale stworzywszy go, ujrzał dziecko swego ducha i pracy zagrożone przez obcych intruzów. Sytuacja była groźna. Zagraniczny, farbowany surowiec podkopywał produkcję krajową i pchał ją do ruiny. Wówczas to (w r. 1888) Szczepanowski, ulegając namowom przyjaciół, dał się nakłonić do przyjęcia mandatu poselskiego, by mógł we Wiedniu bronić galicyjskiej nafty przed cudzą konkurencją. Cel ten osiągnął, przeprowadziwszy przez alambik legislacyjny stosowną ustawę. Ale raz porwany wirami parlamentarnych, nie miał dość siły, by się zeń wycofać. Po wielkiej własności stryjskiej, oddał mu swój mandat miasto Kołomyja, potem zaś Izba handlowa lwowska. Ponieważ zaś Szczepanowski nie umiał przyjętych obowiązków zaniedbywać, przeto oddawszy się parlamentarystom, który przez lat 10 wysysał najlepsze jego siły, musiał wyrzec się należytego nadzoru nad własnymi interesami. Przemysł naftowy stworzony i doprowadzony do rozkwitu przez Szczepanowskiego, stał się jednym z głównych bogactw kraju, ale nad samym Szczepanowskim zerwała się burza i doprowadziła go do znaney katastrofy. Wyszedł z niej przytłoczony brzemie-

niem szlachetnych tylko błędów, wyszedł czysty z podniesionem czołem, ani grosza nie unosząc z milionów, co przełały się przez jego ręce.

Jako parlamentarzysta, pozostanie Szczepanowski na długo w pamięci Izby. Świetny mówca, zdolny każdej chwili do improwizacyi na poczekaniu, wydobywający fachowe ściśle argumenta — wprowadzał nawet przyrodników w zdumienie. Ale te niezwykle zdolności wyzyskiwano też niemiłosiernie zarówno w parlamencie, jak w Sejmie, powierając Szczepanowskiemu najtrudniejsze referaty, które wymagały obok talentu — także móżolnych i bardzo poważnych studyów.

Szczepanowski zrezygnował z mandatu do Izby posłów w r. 1897 — zawczasie dla parlamentu, zapóźno już niestety dla siebie samego.

W kraju, poświęcał Szczepanowski baczną uwagę całemu w ogóle rozwojowi cywilizacyjnemu, a specjalnie ekonomicznemu. Znakomitym owocem jego spostrzeżeń i studyów, było dzieło wydane w r. 1888 p. n.: „Nędza Galicji“ — nieprześcignione co do jasnego, poglądu na sprawy ekonomiczne i genialnego prawdziwie przetrawienia statystyki.

Poświęcał się także ś. p. Szczepanowski publicystyce. W chwili przemowej, gdy stał u zenitu swej potęgi, zapragnął także w prasie galicyjskiej dokonać reformy. Objawiając w r. 1897 w kwietniu *Słowo Polskie*, postawił je od razu na tej wyżynie, na której żadne inne z pism polskich przed nim w Galicji nie stało. Artykuły jego nacechowane zawsze płomiennym, porywającym tonem, realizmem, szczytnym poletem myśli, podpisane pseudonimem „Piast“, budziły niebywałe zainteresowanie, które znajdowało wyraz w ożywionej wymianie myśli.

Niestety, niedługo potem przyszły znane wypadki i wytrąciły Szczepanowskiemu pióro z ręki.

Ale choć umilkł, nie przestanie duch jego przemawiać; i choć ułożył się do wypoczynku wiecznego, nie zmarnieje ten posiew, którym Szczepanowski użył ugoru naszego kraju. Jeżeli kto, to on miał prawo pocieszać się: „Non omnis moriar“.

Spokój Jego duszy, cześć Jego pamięci!

Kazimierz Odrzywolski.

W chwili gdy w Nauheim dogorywał Szczepanowski, w Schodnicy dziwnie tragiczne zrzęczenie losu, zawiesiło nagle wyrok zagłady nad najlepszym jego towarzyszem i przyjacielem, Kazimierzem Odrzywolskim, który z nim i z p. W. Wolskim do spółki, uczynili ze Schodnicy to, czem ona jest dzisiaj.

Były to, jakby dwie dusze w jednym ciecie i niemal równocześnie też razem poszli obaj z tego chaosu walk i pracy.

Ś. p. Kazimierz, mężczyzna w pełni sił i wieku, organizm zahartowany, jakich dziś niewiele znajdzie, żelazny, zdawało się niespożyty — zachorował nagle we wtorek. W środę stan pacjenta był już prawie beznadziejny, a następnego dnia, w czwartek, o godz. 9 rano — śmierć położyła koniec krótkim, a ciężkim cierpieniom.

Krajowi ubywa w nim człowiek o charakterze, jak iza czystym, o gorącej chęci służenia dobru powszechnemu, oddany całą duszą idei narodowej, gotowy każdej chwili mienie i życie oddać w obronę tej idei — prawdziwy nie tylko z trufu, lecz i z przekonania druz Szczepanowskiego, nie tak wprawdzie, jak on, na świeczniku postawiony, niemniej jednak szlachetny.

Ś. p. Kazimierz, ukończywszy studia techniczne w Krakowie, zachęcony przez Szczepanow-

skiego, udał się do Ameryki, aby poznać najnowsze zdobycze techniki w dziedzinie przemysłu naftowego. W Argentynie, dokąd mu towarzyszyli dr. Zuber, inż. Krzyszkowski i Błażowski, jako prosty robotnik pracował w szybach naftowych, studiując głębokie wiercenie. Z robotnika został, co prawda, szybko kierownikiem kopalni, a poznawszy tajniki eksploatacyi, posłuszny wezwaniu Szczepanowskiego, powrócił do kraju, czego zaś dokonał tu żelazną pracą i doskonałym przystosowaniem swej wiedzy do naszych warunków — dowodem ów kompleks kopalń, który przedstawia obecnie Schodnica.

Ś. p. Kazimierz był duszą naszych stowarzyszeń naftowych, a nazwisko jego zarówno wśród robotników jak przemysłowców powszechny otaczał szacunek.

Był on współwłaścicielem firmy „W. Wolski i K. Odrzywolski“.

Pogrom Szczepanowskiego przytłoczył i jego swem brzemieniem. Serdeczne współczucie kazało ś. p. Odrzywolskiemu złożyć całe swe mienie na ołtarzu przyjaźni. Uczynił to ohołotnie, szczególnie, że może w taki sposób zadokumentować uczucia, któremi przyjęty był dla Szczepanowskiego.

Tylko w tak bałamuconem przez różne koterye społeczeństwie, jak nasze, krok ten mógł wywołać takie uwagi, jakie wywołał w pewnych kołach, niezdolnych zrozumieć, by można było wyrzekać się milionów dla salwowania przyjaciela.

„Bój się Boga — pytano go w pewnym gronie, gdy podpisał znaną cesję. — Cóż będziesz teraz robił?“

„To, co dotąd — odpowiadał — znowu miliony!“

Nie pragnął on ich dla siebie. Ten milioner, dobrowolnie ogalający się z takich sum bałajskich, nie znał wygód, ni zbytków, żył nie lepiej, jak pierwszy lepszy drobny urzędnik. Tych milionów pragnął dla tej rzeszy ludzkiej, której dostarczał pracy, w czem za swą pracę najluchsze sobie wyznaczając wynagrodzenie. Tych milionów pragnął dla kraju, nad którego ubóstwem bolał i któremu pragnął, o ile to było w jego mocy, przysporzyć dobrobytu, a dobrobytem podnieść ducha.

I tyle szczytnych pragnień, tyle pięknych nadziei — zmiotła jedna chwila!

Cześć Jego pamięci!

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego”

Głosy prasy o śp. Szczepanowskim.

Wiedeń, 2 listopada. Wszystkie dzienniki tutejsze poświęcają śp. Stanisławowi Szczepanowskiemu obszernie nekrologi, podnosząc jego wybitną działalność parlamentarną.

Praga, 2 listopada. Dzienniki omawiają obszerne zgon śp. St. Szczepanowskiego.

Wiedeń, 2 listopada. *N. Fr. Presse* pisze, że wszystkim stoi jeszcze przed oczyma wybitna indywidualność St. Szczepanowskiego, który nagle pojawił się na arenie życia parlamentarnego, zajaśniał, jak meteor i prędko zniknął. Działalność śp. Szczepanowskiego była bardzo wybitna i różnolita.

Szczepanowski był wielkim idealistą i to było powodem jego wielu niepowodzeń życiowych, aczkolwiek mógł się także poszczycić szeregiem dużych powodzeń w życiu politycznym i w pracy około ekonomicznego odrodzenia Galicji. Z kolei poświęca *N. Fr. Presse* obszerny życiorys Szczepanowskiemu.

Konferencje ministrów.

Wiedeń, 2 listopada. Konferencje ministerialne w sprawie kolei bośniackich mają w się dalszym ciągu odbyć w niedzielę.

Minister Kallay u cesarza.

Wiedeń, 2 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi ministra wspólnego skarbu Kallaya.

Wypadek.

Wiedeń, 2 listopada. Wskutek pokrzyżowania się drutów telefonicznych z przewodem górnym tramwaju elektrycznego, zdarzyła się katastrofa w okręgu Favoriten, przyczem kilka osób, które znajdowały się w tramwaju — doznało silnych obrażeń.

Moarstwa wobec anglo-niemieckiego traktatu.

Berlin, 2 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza, jakoby między Anglią a Niemcami istniała jeszcze jakaś umowa, oprócz ogłoszonej, w sprawie chińskiej. Od rządów Stanów Zjednoczonych i Francji nadeszły odpowiedzi, wyrażające zgodę na pierwsze dwa punkty umowy. Co do trzeciego punktu, czynią te rządy jeszcze pewne zastrzeżenia.

Pogłoski o zamachu na ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Sofia, 2 listopada. Agencja telegraficzna bułgarska stanowczo zaprzecza rozpowszechnionej za granicą wiadomości, jakoby na pociąg, który wioził ks. Ferdynanda do Euksynogradu, wykonany został zamach dynamitowy. Pogłoska stąd prawdopodobnie powstała, że w godzinę po przybyciu pociągu na stację Kurilo, eksplodował tam przyładkiem leżący na szynach nabój myśliwski. Eksplozja ta zresztą nie pociągnęła za sobą żadnych następstw.

Król grecki w Wiedniu.

Wiedeń, 2 listopada. Cesarz i król grecki wczoraj popołudniu złożyli sobie nawzajem wizyty. Wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad galowy na cześć króla.

Cywilizator afrykański.

Berlin, 2 listopada. Porucznik ks. Arenberg, który zabił w Afryce negra, skazany został nie, jak podała *National Ztg.* na 18 lat twierdzy, lecz na karę 15 lat.

Ochotnicy z Transvaalu.

Tryest, 2 listopada. Parowiec Lloyd „Styria” przywiózł tu z Afryki 360 ochotników. Wobec tego, że na pokładzie zdarzył się w czasie podróży wypadek śmierci, poddano parowiec badaniu lekarskiemu, ale prawdopodobnie otrzyma „Styria” jutro t.z.: *libera prætica*.

Ślub królowej holenderskiej Wilhelminy.

Amsterdam, 2 listopada. Ślub królowej odbędzie się w drugiej połowie lutego.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt, 2 listopada. W pobliżu miejscowości Promotatos (w komitacie peszteńskim) zdarzył się pociąg osobowy i ciężarowy, 9 wagonów zderżonych, 2 osoby zginęły, kilka rannych.

Ruch Karlistów w Hiszpanii.

Paryż, 2 listopada. Agencja Hawasa donosi z Barcelony: Gubernator odkrył dwa składy broni różnego systemu, szabel i amunicji. Spisek Karlistów miał, jak się zdaje, rozpocząć jawne działania w pierwszych 14 dniach listopada; układano równocześnie atak na Radę muniępalną, gubernatora cywilnego i wojskowego.

Burze.

Odesa, 2 listopada. Na morzu Czarnem srożą się silne burze. Wiele okrętów potonęło. Straty w ludziach duże.

Zmiany w gabinecie madryckim.

Madryt, 2 listopada. Admiral Bramoz-Bizquierdo zamianowany ministrem marynarki.

Po strejku.

Arras (we Francji), 2 listopada. Wskutek przyjsia do skutku porozumienia między właścicielami kopalń węgla a syndykatem robotników, można uważać strejk za ukończony.

Rekonstrukcja rządu angielskiego.

Londyn, 2 listopada. Gabinet zrekonstruowano jak następuje: Salisbury pozostał prezesem gabinetu, Ritchie objął tekę spraw wewnętrznych, Landsdowne spraw zagranicznych, Brodrich wojny, Seborne marynarki.

Faworyty cesarza chińskiego.

Berlin, 2 listopada. Z Pekinu donoszą, że w studni pałacowej znaleziono zwłoki najpiękniejszej faworyty cesarza, Szenti, którą cesarzowa wdowa kazała, palając ku niej nienawiścią, utopić. Wiele innych faworyt cesarza znajduje się w obozie sprzymierzonych. (I)

Aresztowanie księdza przy ołtarzu.

Praga, 2 listopada. O znanym wypadku aresztowania rzekomego proboszcza Iszka, donoszą dla wyjaśnienia, że mimo zakazu namiestnictwa i magistratu praskiego, odbywania nabożeństw w kościołach czesko-słowiańsko-narodowym lub czesko-narodowym starokatolickim, które to oba kościoły nie są przez państwo uznane, usiłował Iszka ostatniej niedzieli w kaplicy przy ul. Jerozolimskiej, odprawić nabożeństwo, podług porządku starokatolickiego. Celem ścisłego przeprowadzenia zakazu magistratu, zarządzono zamknięcie kaplicy. Wczoraj usiłował Iszka ponownie wejść do kaplicy, ale policja temu przeszkodziła.

Straszny orkan.

Paryż, 2 listopada. Z Hongkong donoszą drogą na Nowy Jork, że w Ananie szalał tajfun (orkan), który zabił 1600 ludzi, 4850 osób pozostało bez dachu. Francuski minister kolonii nie otrzymał potwierdzenia tej wiadomości.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Pretoria, 2 listopada. Biuro Reutersa donosi, że generał Botha na czele znacznej siły wojskowej maszeruje do okręgu Kenhardt, skąd pewna liczba niepokornych Boerów prowadzić będzie niejako kampanię przeciw Anglikom.

Londyn, 2 listopada. Roberts donosi z Johannesburga pod datą 31 z. m., że Anglicy dnia 21 z. m. obsadzili Bethlehem i zadali Boerom klęskę, poczem zaatakowali drugą silną pozycję boerską i mimo zaciętego oporu wyparli nienprzyjaciół ze stanowisk. Anglicy mieli 3 zabitych i 17 rannych.

Kronsztadt, 2 listopada. Dnia 28 października oddział Boerów ze 150 ludzi złożony, wziął do niewoli posterunek angielski w pobliżu Genewy, złożony z 90 ludzi i złupił pociąg pocztowy z Capstadtu. Wysłano pociąg pancerny, który rozprószył Boerów a 12 z nich wziął do niewoli. Posterunek angielski uwolniono.

OPERA.

Po raz pierwszy zabrzmiąły w sali teatru miejskiego dźwięki muzyki wesołej. Wystawiono wczoraj nie grana u nas od wielu lat operę komiczną Aubera „Fra Diavolo”. Wznowił ją w roku 1879 Stanisław Dobrzański, ostatnimi czasy zapomniany o niej zupełnie, lub też być może, że trudności, jakie napotyka obsada tego dzieła, wstrzymywały kierowników teatru lwowskiego od wykonania tej melodycznej, z istic francuskim sprytem napisanej opery, cieszącej się dotąd stałym powodzeniem na wszystkich niemal scenach zagranicznych. Maestro Auber wymaga rzeczywiście bardzo wiele od wykonawców swego dzieła, słuchającego się tak łatwo, tak przyjemnie i bez najmniejszego natężenia.

Tem bardziej zaś wysilać się muszą soliści, mający przeważnie role popisowe, a jeszcze trudniejsze zadanie powierzone jest kapelmistrzowi, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dyalogi i ansamble „Fra Diavola” nie znoszą tak zwanych pauz artystycznych. Żywa akcja libreta i jego charakter miejscami melodramatyczny, a niemniej żywioł humorystyczny, przeplatający treść opery, zmuszają wykonawców do błyskawicznego tempa gry, co pociągać za sobą powinno oczywiście nadzwyczajną pewność muzyczną całego ansamblu. Przypuszczamy, że p. Czelański nie żałował trudu nad zgraniem się naszych artystów ze sobą, z chórami i z orkiestrą, lecz musimy skonstatować, że nie zawsze i nie wszędzie dopiął zamierzonego celu.

Idąc chronologicznie, rozpoczynamy od uwer-tury, zaznaczając jeszcze raz z naciskiem, że przesada w pianissimach, niedostarczających nawet dla ucha wykształconego ku słuchaniu, odebrała większą połowę efektu, sprawiając wrażenie kokieteryi czysto prowincjonalnej. Częste powtarzanie się taniich efektów tego rodzaju nie świadczy o dobrym smaku muzycznym. Lepiej wypadł akt pierwszy opery z wyjątkiem mocno zachwianego kwintetu, w którym soliści i dążyli przeważnie do zanadto niskiej intonacji.

Zastrzegamy się, jakoby to się działo z wolą i wiedzą kapelmistrza, na próbie generalnej było to prawdopodobnie inaczej.

Świetnie natomiast wykonany tercet w drugiej odsłonie przekonał nas, że p. Czelański umie utrzymać solistów, byleby nie chcieli robić niespodzianek. W trzeciej odsłonie szczęście znowu się odwróciło, a w kilku ustępach niepewność była widoczna, tak, że wszystko polegało na wzajemnych koncesjach, wskutek czego powstawały „pauzy artystyczne”, o których szkodliwości mówiliśmy powyżej. Mimo niektórych nierówności ansamblu, solistom trzeba przyznać, co im się słusznie należy. Zerlina p. Merklowej była kreacją udatną pod wieloma względami. Mały tu na myśli dobre zrozumienie postaci, i muzykalnie piękne wykonanie kilku ustępów, o ile to polegało na inteligencji w frazowaniu, na sympatycznym głosie, na doskonałych *parlandach* i na gładkich *mezza-voce* artystki.

Trudno się zgodzić jednak na koloraturę artystki. W niej dostrzeżliśmy bowiem pasaża zamazane, brak trylu o dwóch tonach, a co najgorsze, nie zawsze czystą intonację. Gdy mowa o intonacji nie zbyt szczęśliwym był też p. Myszyga, jako Fra-Diavolo, który niejednokrotnie niedociągał w wyższych pozycjach. Zresztą znakomity nasz artysta śpiewał miejscami bardzo pięknie, szczególnie w drugiej odsłonie (serenada) choć rola rozbójnika salonnego nie zgadza się absolutnie z jego indywidualnością.

Drugi występ p. Drzewieckiego w roli Lorencza, wypadł bardzo pomyślnie, artysta zadowolnił publiczność, jako śpiewak i aktor w zupełności, byłoby tylko do życzenia, aby wysokie tony atakowane umiejętniej, nie miały charakteru eksplodującego dynamitu; mimo nie dającej się zaprzeczyć piękności ich metalicznego brzmienia, jest w nich pewna szorstkość, która razi w cantilenie, jak n. p. w romansie trzeciego aktu. Mniejsze partyje były doskonale wykonane przez p. Kasprończową (Pamela) i pp. Kiczmana (Lord Kokburn), Paszkowskiego (Beppo), Boguckiego (Giacomo).

Pewna humoru gra tych ostatnich, podniosła niemało wrażenie całości, chwilami bardzo dodatnie. Jeszcze słowo uznania dla sumiennego wykonawcy małej roli Mattea (p. Tarnawski). Wystawa zewnętrzna opery była wspaniała, zbytecznym byłoby zresztą podnosić przepychy w dekoracjach i kostymach, do którego przyzwyczajają nas coraz bardziej obecni kierownicy teatru.

Należy się spodziewać, że „Fra Diavolo” utrzyma się dłuższy czas na repertuarze, zwłaszcza, jeżeli w miarę dalszych przedstawień znajdzie się gładkość wykonania, werwa i tempo w grze i humor u wszystkich, tak konieczny w operze komicznej.

Fr. Neuhauser.

KRONIKA.

Dzisiaj w teatrze „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było + 4° R.

Szerszy komitet centralny ruskich narodowych demokratów, zwołany przez p. Romańczuka, celem definitywnego zatwierdzenia istniejących kandydatów, obradował wczoraj przed południem. Obok samych kandydatów, omawiano także karność w łonie samej partii, do czego asumpt dało ostatnie zgromadzenie przedwyborcze w Stanisławowie, które, jak wiadomo, bardzo było burzliwe.

Przedwyborcze zgromadzenie robotników budowlanych zwołane przez p. Żelazkiewicza odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w lokalu „Ogniwa”. Uchwalono popierać kandydaturę p. Hudeca.

Z armii. Cesarz polecił wyrazić porucznikowi Karolowi Straube z krajowej komendy żandarmerji nr. 5. we Lwowie swe najwyższe uznanie.

Mianowania i przeniesienia na kolei. Czarnek Antoni, asystent w Starem Siolu został mianowany naczelnikiem tamże. Przeniesieni asystenci: Deutscher Hersch z Monasterzysk do Starego Siola, Hulaniecki Adam z Chryplina do Chodorowa, Orłowicz Józef ze Stanisławowa do Monasterzysk, Ostrowski Bronisław z Kolomyi do Chryplina, Kubiczak Aleksander ze Stanisławowa do Chryplina.

Zaprzysiężenie rekrutów. Wczoraj o godzinie 8 rano odprawiona została na Cytadeli masza polowa w obecności generalicji, poczem nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie rekrutów.

Norę złodziejską wykryła wczoraj policja: przy aresztowaniu zbiega wojskowego, Antoniego Bilińskiego, który przebrany po cywilnemu okradał mieszkanca. Znaleziono u niego nowy garnitur marynarkowy. Garnitur ten poznał okradzeni przed kilku dniami akademicy, a Biliński zeznał, iż reszty rzeczy sprzedał Antoninie Leszczańczuk, mieszkającej ze swym aarżonym na Zalesieniu.

Przy przeprowadzonej u Leszczańczukowej rewizji, znaleziono cały magazyn skradzionych rzeczy. Bilińskiego notowanego złodzieja oddano na odwach, współników jego zaś do aresztów policyjnych. Znaleziono futra, rotundy i cały skład rzeczy, złożono w policji.

Nagłą śmiercią skutkiem krwotoku płucnego, zmarł wczoraj przy ul. Zyblikiewicza, zarobnik Koustany Łuś. Zanim wezwano pogotowie Tow. ratunkowego, zmarł na chodniku. Zwłoki oddano do kostnicy.

W czytelni dla kobiet po przerwie wakacyjnej rozpoczyna się od listopada pierwsza seria odczytów. Następujące prelegentki i prelegenci obiecali swój łaskaw. Współudział: pnie Bielska, Gawrońska, Neumanowa, Nusbbaumowa, Czarniecka, Dalecka, oraz panowie: ks. Teodorowicz, dr. Kadyi, dr. Porebowski, prof. Nusbaum, Gawroński-Rawita, dr. Romer, dr. Piasecki, prof. Nittman, Niewiadomski, Urbański i Kaspro-wicz. Prócz odczytów, będą się odbywały wieczorki literacko-artystyczne i pogadanki treści pedagogicznej i literackiej.

Pierwszy odczyt odbędzie się w sobotę 3 listopada o godz. 6 w nowym lokalu przy ul. Batorego 1. 11. Rozpocznie p. Bielska pogadanką: „O pracy zawodowej kobiet“.

Koncert „Lutni“ odbędzie się w niedzielę, 4 b. m. w sali „Domu narodowego“. Na koncercie tym po raz pierwszy odśpiewany będzie utwór choralny K. Bendla pt.: „Szwonda dudziarz“, czeska baśń ludowa J. Vrehlickyego.

Dyrekcja poczt i telegrafów zawiadamia, że na żądanie mieszkańców Grzymałowa, Skalatu i okolicy zamierza przystąpić do urządzenia w tych dwóch miejscowościach rządowych sieci telefonicznych i wybudowania pomiędzy nimi, a Tarnopolem międzymiastowej linii telefonicznej.

Towarzystwo filologiczne odbyło onegdaj we ósme z rzędu walne zgromadzenie. Obrady zgromadzenia za rok ubiegły odczytał sekretarz Towarzystwa dr. Hahn; sprawozdanie kasowe odczytał prof. Hoszowski. Następnie odbyły się wybory wydziału i prezesa, którym i nadal został prof. dr. Ćwikliński.

Z Tcw. ludoznawczego. Onegdaj wieczorem odbyło się w sali botanicznej Uniwersytetu posiedzenie naukowe, Towarzystwa ludoznawczego, przy bardzo ułecznym udziale członków. Przewodniczył prezes prof. dr. Kalina. Uchwalono, że następane posiedzenie naukowe odbędzie się dnia 17 listopada b. r. i że pierwszy zeszyt kwartalnika *Lud* w r. 1901 będzie na próbę o jeden arkusz druku większy. Następnie sekretarz p. Zdziański odczytał pracę dra Stanisława Ciszewskiego „O ataljakach“. Po odczycie rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos prawie wszyscy uczestnicy.

Energia, czasem popłaca. Panu W. Ł. skradł purobek, Jan Klak, z kieszeni surduta 10 kor. Pan Ł. skoro tylko zauważył brak pieniędzy, przy pomocy domowników zrewidował Kluka i znalazłszy dziesiątkę ukrytą za podszewką, ozapki, oddał go do aresztów policyjnych.

Koń pocztowy, prowadzony przez woźnię, Jakóba Dubanowskiego, ul. Słowackiego, uderzył kopcem przechodzącą ulicą Ksenię Kotluską, tak silnie, iż zmiażdżył jej dolną wargę i złamał szczękę.

Pogotowie towarzystwa ratunkowego udzieliło jej pierwszej pomocy.

Nowe cygara hawańskie. Z dniem 1 listopada 1900 rozpoczyna zarząd monopolu tytoniowego wysprzedaż prawdziwych cygar hawańskich dawnego typu: Regalia Britanica, Regalia Media, Londres i Galanes. Równocześnie wprowadzone zostaną do sprzedaży w trafikach tytoniowych cygara hawańskie nowego typu, wyrobione w fabryce „Lira de Oro“ pod nazwami „Perfectos“ w cenie po 52 halerzy za sztukę, „Pre-dilectos“ po 38 hal. za sztukę, „Regalia Chica“ po 30 hal. i „Conchas“ po 26 hal. za sztukę.

Kilka sztuk srebra stołowego, odebranych od aresztowanej złodziejki Katarzyny Pańczyszyn, złożono do depozytu policyjnego.

Zgubiono. Pani A. D. zgubiła damski oksydowany zegarek o jednej kopercie wraz z łańcuszkiem.

Kradzieże. Ze strychu realności pod 1. 28, w ulicy Kazimierzowskiej skradziono ubrania.

Przy ulicy Dominikańskiej pod 1. 5, skradziono p. H. R. z otwartej kuchni srebro stołowe i kilka sztuk ubrania damskiego.

Przy ulicy Bożniczej pod 1. 10, rozbito ubiegłej nocy strych i zabrano kapy na łóżka i inne drobiazgi, wartości 100 koron.

W piwnicy domu pod 1. 2, przy ulicy Beisera, przytrzymano wczoraj popołudniu Szczepana Granata, na gorącym uczynku rozbijania piwnicy.

O godzinie 10 przedpołudniem dobrano się do mieszkania p. S. Grossberga, przy ulicy Szkarpowej, pod 1. 30 i zabrano mu całą garderobę zimową, wartości przeszło 200 koron.

Przy ulicy Żółkiewskiej pod 1. 53, rozbito drzwi mieszkania czeladnika kowalskiego, L. Chłibińskiego i zabrano mu z kufra zegarek srebrny z łańcuszkiem i monogramem „L. Ch.“, tudzież prawie całą garderobę.

W dorożce nr. 187 zapomniała jakaś pani pakunek z dywanami; może odebrać w policyi.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Z dniem 3 listopada rozpoczyna oddział krakowski Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza szereg wykładów popularno-naukowych w sali Nowodworskiej b. gimnazjum św. Anny (ulica św. Anny 12). Program wykładów na listopad jest następujący:

1) Wstęp do ekonomii społecznej. Wykl. dr. Zofia Daszyńska-Golińska 3, 9, 10, 16, 17, 22, 23, 24, 27 i 30 listopada.

2) Z dalekich stron (Ameryka). Wykl. dr. Wł. M. Kozłowski, 4 listopada.

3) Chin. Wykl. dr. Stanisław Zakrzewski, 5, 6 i 7 listopada.

4) Epoka rozbiorów polskich. Wykl. dr. Stanisław Zakrzewski 12, 13, 14, 15, 19, 20 i 21 listopada.

5) Literatura powszechna. Wykl. dr. Wł. M. Kozłowski, 26, 28 i 29 listopada.

Szczególne co do warunków uczęszczania na wykłady podadzą afisze. Pierwszy wykład dr. Daszyńskiej odbędzie się w sobotę 3 listopada o godzinie 7 wieczorem.

P. Kościelski przed sądem. Onegdaj przed Izłą karną w Gnieźnie rozegrał się proces przeciwko członkowi Izby panów Józefowi Kościelskiemu z Miłosławy o obrazę niemieckich śpiewaków. Obrazy tej mia się p. Kościelski dopuścić na wiecu w Witkowie, dnia 29 października zeszłego roku. W przemówieniu swem w Witkowie, opisał Kościelski scenę, jaka się odegrała w Miłosławiu. Miał się mianowicie odbyć jedno-godzinny festyn śpiewaków niemieckich i zabawa polskiego ludu. Władze jednak zakazały zabawy polskiej, a jej uczestników zaprosił Kościelski do swego parku jako prywatnych gości. Gdy Polacy rozechodzili się z zabawy, wracali właśnie z festynu Niemcy — jak się wyraził oskarżony — „z pijačką pioską na ustach“. Zaznaczając, że tym pozwolono na festyn, a na polską zabawę nie pozwolono, Kościelski scharakteryzował różnicę postępowania rządu w obeo ludności niemieckiej a polskiej. Prócz tego w usta Kościelskiego wleciało słowo, którego on wcale nie wypowiedział, o „rymskich katakombach i rymskich cesarzach, uci-skających ludność“, — oskarżenie zaś dopatrzyło się w tem aluzji do Hohenzollernów. Ostatecznie skazano p. Kościelskiego na 200 marek grzywny. Wszystkie polityczne mywa sąd odrzucił a przyjął tylko obrazę honoru śpiewaków niemieckich; przyczem dodano, że tak wysoką grzywnę wynierzono ze względu na położenie majątkowe oskarżonego.

Koronapolska. Z okolic Ryńska w Prusach Zachodnich dojszą do *Dziennika Poznańskiego*, że przy rozbieraniu tamtejszego pałacu znaleziono złotą

koronę polską. Ryńsk należał dawnymi czasy do rodziny Opalińskich, następnie Sumińskich, w końcu do hr. J. Mielżyńskiego.

Wielką kradzież kosztowności popełniono w Drohobyczu na szkodę p. Feiwa Horowica.

Hrabina Lonyay. N. W. *Journal* dowiaduje się z kół dworskich, że hr. Stefania Lonyay otrzymała wkrótce od cesarza tytuł ks. Bodrog-Olagi wraz z pryncipatem „księżęca wysokość“. Publikacja tego nastąpi jeszcze w b. r., a tytuł ważny będzie także dla potomstwa. Cesarz wyraził przytem życzenie, aby hr. Lonyay część roku przepędzała ze swoją córką, arc. Elżbietą.

Pod kołami wozu elektrycznego. Z Wiednia donoszą: Wóz elektryczny, poruszony motorem, przejechał onegdaj na śmierć 12-letnią dziewczynę.

Strejk grabarzy. W Neapolu grabarze urządzili strejk. Zarząd miasta powołał do grzebania straż miejską.

Powódzie w Anglii. Na północy Anglii zrzadziła powódź olbrzymie szkody. Komunikacja na kolejach lokalnych przerwana.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 25, 26 i 27 października b. r.: Zdrożny Szczepan, służący, lat 63, zapalenie nerek. — Dobiszek Cyprian, leśniczy, lat 55, rak żołądka. — Szuster Wiktor, introligator, lat 23, gruźlica. — Niedziałkowski Karol, emeryt, lat 77, uwiąd starczy. — Lebewohl Wolf, syn kotlarza, 4 miesiące, nieżył jelit. — Gołębowska Stefania, córka kucharza, 12 miesięcy, zapalenie opon mózgowych. — Wolański Ludwik, syn kucharki, 1 miesiąc, tężec. — Miszczyszyn Ireneu, córka blacharza, 3 miesiące zapalenia jelit. — Styrn Marya, córka służącego, 3 dni, brak sił żywotnych. — Wawrzynkiewicz Marya, prywatystka, lat 55, rak żołądka. — Sotek Władysław, syn ekspresy, lat 3, zanik ogólny. — Dziuba Zofia, żona zarobnika, lat 48, zapalenie miśnia sercowego. — Baran Panlin, syn stróża, 4 miesiące, zanik ogólny. — Schlag Rachela, wdowa, lat 34, uwiąd starczy. — Bangurko Marya, córka dyurnisty, lat 8, gruźlica opon mózgowych. — Toht Teresa, śpiewaczka, lat 33, wada serca. — Bachotte Antonina, nauczycielka, lat 81, uwiąd starczy. — Szajnowska Zofia, żona szewca, lat 24, gruźlica. — Wrona Marya, wdowa po konduktorze, lat 70, uwiąd starczy. — Kurka Adam, syn szewca, lat 2, gruźlica płuc. — Zgórska Józefa, córka szewca, 1 godzina, zanik ogólny. — Pawlikowska Katarzyna, córka sługi, 3 tygodnie drgawki. — Waleś Sara, córka szewca, 12 miesięcy, zapalenie płuc. — Gruszecka Zofia, żona zarobnika, lat 43, gruźlica. — Benk Felicja, prywatystka, lat 40, zapalenie płuc. — Duch Marya, córka zarobnika, 1 miesiąc, nieżył jelit. — Horyń Piotr, syn dozorczyńi, 16 miesięcy, zapalenie płuc. — Sześć wypadków śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 33 osób.

Z cmentarnych dum.

Pozwól mi spocząć — śmierci senna, oiaha,
Co stopą światów przebiegasz granice
I barwy z kwiatów wysysasz kielicha,
I w słono odwiecznych wżerasz się źrenice;
Pozwól mi spocząć — niech jako liść drobny,
Jak dźwięk, rzucony w hymn wiehru żalobny,
Przepadnę w uurtach mętnej losów rzeki,
O! daj mi spocząć — na wicki!

Piastunko! ziemio! otwórz mi ramiona,
Przytul, jak matka nagie tuli dziecię,
I pozwól spocząć — jam bardzo znużona,
Grzech i niedolę chcę rzucić tu w świecie,
Chcę zginać iskrą w zgasłych blasków chórze,
Chcę przepaść kroplą w barwnych tęcz purpurze
Nocą! sen polóż na ciężkie powieki

I pozwól spocząć — na wicki!

Anna Neumanowa.

KAPELUSZ KSIĘDZA

39

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH.

NAPISAL

EMILIO DE MARCHI

(Tłumaczone z włoskiego).

(Ciąg dalszy).

Czasy wtenczas były mniej skomplikowane i nikomu nie śniło się żądać od niego rachunku z jego przewinień, z kodeksem karnym w ręku. Łzy skruchy wystarczały na obmycie brudów zdzieczalego sumienia.

Gdyby tak kto, w imieniu Boga, mógł być obiecać i jemu, baronowi di Santafusca, takie same bezwarunkowe przebaczenie, byłby je przyjął na kolanach.

— Ale może jednak istnieje Bóg, taki miłosierny — mówił, bijąc się ze swymi myślami — jeżeli istnieje, czemuż nie przyjmie mojego długu i nie za-czeka, aż go spłacę pomalu, przez całe życie zadośćuczynienia? Nie miałbym już pieniędzy dla siebie, ale wszystko, co mam, byłoby skarbem dla ubogich. Starabym się użyżnić te pola; pracowałbym sam, z motyką w ręku, na skwarze słonecznym, razem z wieśniakami, dzieląc się z nimi skromną strawą. Jeżeli więc jest Bóg, czemu nie przyjmie tej wypłaty sold po soldzie. Musi widzieć przecież, że jestem szczerzy w moim żalu i moim postanowieniu. I widzi, jak cierpię okrutnie. Czemuż nie zachowa sam dla siebie sądu nad żałującym grzesznikiem na ziemi?

W tej chwili zdziwił się sam nad własnymi swymi słowy, które jakoby przez mniha jakiego były powiedziane i umilkł.

Chodził już od godziny po chłodnej galerii, nie zdając sobie sprawy z upłynionego czasu. Wielkie milczenie, powieże jasne i zimne ciążyło nad kapłą zielenią w troidzie.

Baron zatrzymał się nad myślą dziwniejszą od wszystkich innych.

Dlaczegoby miś do proboszcza i nie wyspowiadać się z wszystkiego?

Łagodne oblicze dobrego starca obudziło w jego sercu uczucia, które zdawały się martwe, a były tylko przyduszone ciemrem brutalnych namiętności.

Może to własny los zacnego proboszcza, który go ochrzcił i poświęcił w imię św. Trójcy, odzywał się w nim ter.

Druga godzina wyla na zegarze kościelnym, Santafusca przypomnieli obie ten dźwięk srebrzysty, który kiedyś był mu warzywstwem i rozpraszał obawę, gdy w dzieciństwie zdarzyło mu się nie spać w nocy — który budził rano, kiedy zaczynało dzień i w rozwidniającem się powietrzu unosiły się świergocące ptaszki.

Te dwa czyste i dźwięczne uderzenia zdawały mu się mówić:

— Chodź! Chodź!

Ale nie były to już czy, w których habit ratował zbrodniarza od pościg i robił z niego świętego w raju.

Don Antonio umarłby z zerazenia, słuchając wyznań mordercy, albo miałby trudności z zachowaniem tajemnicy, że zamit jednego nieszczęśliwego, byłoby ich dwóch; mo nawet dwóch winnych, z których jeden nie mógł odnaleźć spokoju, jak przez śmierć drugiego.

Po długim i męczącym rozyskaniu, przy którym wracał się niejasno ulan już odrzuconych projektów, baron, przyszedłszy z wu do przekona-

nia, że na nim i na nim samym polega jego bezpieczeństwo, zebrał całą swą energię i ciężkim krokiem, a później z rosnącym uczuciem nadziei, zszedł ze schodów, prowadzących do ogrodu wszedł przez portyk tajni i przez drzwi obwieszone pajęczyną, do podwórka, otoczonego przez mur zewnętrzny i tajni.

Tu się jeszcze zatrzymał, potrzebował zebrać siły. Pula na skroniach biły gwałtownie, głowa mu pękała.

Z miejsca, gdzie stanął, nie było jeszcze dobrze widać kupy piasku i cegiel, która otaczała cysternę. Trzeba było jeszcze zrobić trzy kroki. Trzy kroki, cały ocean.

Zmarły był tam, który czekał w milczeniu. Santafusca stanął, ażeby się wrócić, ale inny Santafusca zatrzymywał go stu żelaznymi rękoma i pchał go naprzód.

— Naprzód, chodzi o życie lub śmierć.

Spróbował wyciągnąć szyję, ażeby lepiej widzieć z tego samego miejsca.

Nie mógł.

— Naprzód tchórz! — krzyknął prawdziwy Santafusca, i z rozszerzonymi oczyma, nagle postąpił i zobaczył...

Wszystko było na swoim miejscu. Kamień, piasek, cegły, pręt wepchnięty de wapna. Wszystko nie naruszone, w porządku.

Ale kapelusza nie było.

* * *

(C. d. n.).

